

Bajkowa gazetka



Gazetka zredagowana przez nauczycielkę Magdalenę Wiśniewską – Waszkiewicz.



Czytanie dziecku:

- rozwija pamięć, mowę i wyobraźnię,
- wpływa na jego rozwój psychiczny, intelektualny i społeczny,
- tworzy więź między rodzicem a dzieckiem,
- buduje poczucie jego wartości,
- rozwija wyobraźnię,
- oswaja z problemami, które podejmowane są w książce,

a to tylko nieliczne zalety czytania książek.

Nasze przedszkole jest świadome zalet czytania, dlatego każdego dnia, nauczycielki podczas relaksacji poobiedniej czytają dzieciom książki. Chętnie bierzemy również udział w akcjach propagujących czytanie, m.in.:

- *Przedszkolaki czytają, czyli „projekt plecaczkowy”*. Każdy przedszkolak otrzymuje na tydzień plecak, zawierający sześć książek literatury skandynawskiej do czytania wspólnie z rodzicami. Na podstawie jednej z nich, dziecko tworzy pracę plastyczną. Dużym sukcesem tego projektu jest fakt, że dzieci, którym czytano książki, tak się do tego przyzwyczaiły, że pomimo ukończenia akcji, nadal praktykują z rodzicami ten zwyczaj.
- *Tydzień czytania* – podczas którego, nasze przedszkole odwiedzają różni goście i chętnie czytają. W tym roku byli to m.in. pani policjantka i pani nauczycielka. Stałym elementem jest również wymiana książek pomiędzy naszymi przedszkolakami. Podsumowaniem tygodnia czytania jest parada osiedlowymi uliczkami, w strojach z ulubionej bajki. Bo czytanie jest the best!

W naszym przedszkolu znajduje się stacja „Czytankowo” – specjalne miejsce, w którym można poczytać, pooglądać i posłuchać książek czytanych przez nauczycielki, rodziców oraz dziadków. Serdecznie zapraszamy.

Bajkoterapia

Bajki terapeutyczne znajdują specjalnie miejsce w literaturze polskiej. Są receptą na dziecięce problemy i lęki. Pomagają uporać się z rzeczywistością, dodają pewności siebie, rozwijają wyobraźnię, uczą samodzielności.

Dziecko słuchając bajek, nieświadomie je przyswaja i wykorzystuje w codziennym życiu. Magiczny świat, pomaga w radzeniu sobie z niezaspokojonymi potrzebami, ułatwia przeżywanie przygód, przy jednoczesnym poczuciu bezpieczeństwa. Główną zaletą bajkoterapii jest fakt, że może być stosowana zarówno przez nauczycieli, terapeutów czy rodziców.

„Bajka terapeutyczna o pszczołce”

Bajka pomagająca odkryć własne talenty i możliwości.



Daleko stąd, daleko, w królestwie zwierząt, żyła pośród innych mała pszczołka. Tym się jednak różniła od innych pszczołek, które latały po łąkach i spijały słodki nektar z kwiatów, że zapragnęła zrobić wielką karierę, występować w telewizji, być na pierwszych stronach gazet. Marzyła o wielkiej sławie. Pewnego dnia powiedziała do mamy: Zostanę modelką. Mama najpierw się zdziwiła, a potem zaczęła tłumaczyć córeczce: Ależ kochanie, modelki mają takie długie nogi, są bardzo wysokie, a ty jesteś malutką

pszczołką. Pszczołka nie chciała tego słuchać i nie czekając, aż mama skończy, odleciała czym prędzej do szkoły dla modelek. Właśnie zaczynały się zajęcia. Sarenki i łanie biegały po wybiegu, przytupywały kopytkami, kręciły ogonkami, a nial biedna pszczołeczka musiała uważać, by jej ktoś niechcący nie nadepnął. Na szczęście miała żądło i to ją uchroniło przed zdeptaniem. Nikt jednak nie zwracał na nią uwagi. Po kilku lekcjach sama stwierdziła, że to zajęcie nie dla niej. Zostanę piosenkarką, pomyślała, potrafię tak doskonale brzęczeć. Mamo - powiedziała - zmieniałam decyzję, zostanę piosenkarką.

- Ależ ty nie potrafisz śpiewać! Nie znasz nut - mówiła bardzo zmartwiona mama.
- Umiem za to pięknie brzęczeć - odparła pszczołka, wzruszyła lekceważąco ramionami i nie słuchając dłużej mamy, odleciała do radia. Pięknie brzęczę - powiedziała, wchodząc do studia.
- Doskonale - odparł redaktor słowik.
- Właśnie dzisiaj mamy konkurs młodych talentów, stań w kolejce i tutaj, na tej kartce napisz swój repertuar.
- Repertuar... a co to takiego? - zdziwiła się.

- Zapisz tutaj, o tu - pokazał pazurkiem - piosenki, jakie zaśpiewasz.

- Mmmhhhhmmm - zamruczała niezadowolona pszczołka. I po chwili uzmysłowiła sobie, że nie zna żadnej piosenki, potrafi tylko brzęczeć. Słowiki wyśpiewywały trele morele, skowronki nuciły smętne pieśni, nawet wróbelki dzióbkiem wystukiwały rytm i zawzięcie powtarzały słowa piosenek. Tutaj nie cenią prawdziwych talentów, pomyślała. Tylko się skompromituję, nie docenią mnie. Czym prędzej odleciała do ula. A może zostać aktorką, najlepiej filmową? - zastanawiała się. - Tak, nadaję się do tego. Ale i tutaj okazało się, że liski, kreciki, a nawet niedźwiadki lepiej znają sztukę aktorską. Nasza pszczołeczka nie potrafiła zadeklamować wiersza czy zatańczyć. Może zostać stawnym sportowcem? Zajączki biegają szybciej, koniki wyżej skaczą. Nie, do tego też się nie nadaje. Co ja nieszczęśliwa mam robić, jaki zawód wybrać? – głośno lamentowała. Przyleciały inne pszczołeczki, usiadły dookoła i spytały:

- Dlaczego nie chcesz zbierać miodu? Masz taki piękny ryjek, na pewno będziesz w tym znakomita. Chodź z nami. Poleciały na piękną łązkę i po pracowitym dniu mała pszczołeczka zebrała garnek słodkiego nektaru.

- Jesteś w tym naprawdę wspaniała – pochwaliła mama. - Bardzo się cieszę, że moja córeczka jest takim dobrym zbieraczem. Pszczołeczka spojrzała z dumą na garnek pełen po brzegi i też się ucieszyła. Potem pomyślała: Do tego się właśnie nadaję, to potrafię robić dobrze. Zadarła łebek do góry bardzo z siebie dumna i razem z innymi poleciała do ula.

„Mrok i jego przyjaciele” M. Malicka

Bajka pomagająca przezwyciężyć lęk przed ciemnością.



Mały chłopiec leżał w łóżeczku. Było ciemno. Mrok rozkładał się na stole, suficie, krzesłach, segmentach i łóżku tak, jak rozkłada się tkanina położona na przedmiotach. Zamazywał ich kształty, jednocześnie je otulając. Mrok był tajemniczy, bo utrudniał rozpoznanie dobrze znanych przedmiotów. Pokój w świetle dnia był wesoły i kolorowy. Teraz natomiast miał barwę

ciemnoszarą. Tego właśnie nie lubił chłopczyk leżący w łóżeczku: mroku, który zaczarowywał i odmieniał jego pokój. Zamknął więc oczy, nie chciał tego oglądać, ale zaciśnięte mocno powieki nie zmieniły niczego, bo on wiedział, że jeśli troszkę otworzy nawet tylko jedno oko, to znowu znajdzie się w tym swoim – nie swoim pokoju.

Cóż robić? – przemknęła mu myśl jak błyskawica. – Może zawołać mamę? E, nie, ona się będzie gniewała, że nie śpię lub powie: „Nic się nie bój, jestem obok w kuchni” i nie pozwoli zapalić światła. Może zawołać tatę? Także nie. On na pewno powie, że znowu coś wymyślam, by nie spać albo: „Taki duży chłopiec, a się boi”.

Właśnie to zdanie zawsze najbardziej go gniewało, bo po pierwsze, wcale nie czuł się duży. Mama przecież często powtarzała: „Mój ty maleńki mężczyzno”. Po wtóre, kto by się nie bał, kiedy nie można zobaczyć, gdzie się naprawdę jest i nie wiadomo, co się może zdarzyć? Może jednak zawołać tatę i podstępnie zapytać go o samochód? Tata zawsze lubi rozmawiać o samochodach. Kiedy już tu będzie i zacznie mówić o benzynie, motorze, cały ten mrok nie będzie taki straszny... Ale tato o tej porze nie będzie chciał rozmawiać; wieczorem jest zawsze taki oficjalny i nie znosi sprzeciwu.

Kogo by tu zawołać, z kim porozmawiać? – myślał głośno chłopczyk. Jego myśli wymknęły się spod kontroli i zabrzmiały w pokoju całkiem donośnie.

- Ze mną – odezwał się po chwili miły, matowy, chłopięcy głos. Wyłonił się z ciszy, jak dzień wyłania się z nocy. I zaraz zrobiło się przyjemnie, nie tak obco.

- Kto ty jesteś? – zapytał zdziwiony chłopczyk. Usiadł na łóżeczku i wpatrywał się w ciemność.

- To ja, Mrok – i po krótkiej przerwie dodał: - Mam taki ciemnoszary płaszcz i nim okrywam wolno wszystko: domy, ulice, lasy i pola. Po mnie przychodzi noc, a potem znowu witam

dzień. Mam też bardzo miłych przyjaciół – to cienie. Jeśli chcesz, to poznam cię z nimi. Bo... bo ja nie mam twarzy i nie mogę ci się pokazać.

Chłopiec wyczuł smutek w jego głosie. Pomyślał szybko, że tajemniczy nieznajomy wcale nie jest straszny, a tylko smutny. Podjął więc decyzję.

- Mogę się z tobą zaprzyjaźnić. Nie musze cię widzieć. Wystarczy, że będziesz blisko, że będziemy rozmawiali, że będziemy razem.

- Tak? – z niedowierzaniem spytał Mrok.

- Oczywiście – odparł chłopiec.

- Bardzo się cieszę.

Teraz jego głos był inny; silny, pełen radości.

- Ja nie mam jeszcze przyjaciół, a tak bardzo bym chciał – powiedział chłopiec.

- Wiesz, poznam cię z moimi cieniami – zaproponował Mrok.

- Z cieniami? – zdziwił się chłopiec.

- Tak. Oni są niezwykli, mogą być wielcy jak wieżowce i po chwili tacy malusieńcy, że potrafią wejść do mysiej norki. Mogą stać się grubasami albo osobnikami cienkimi jak patyki. Mogą upodobnić się do ciebie, potem do stołu, do drzewa. Oni to potrafią. Potrafią wcielić się w każdą osobę, każdą rzecz.

- Och, jak bardzo chcę ich poznać! Gdzie oni są? – niecierpliwiał się chłopiec.

- Tutaj jesteśmy – odpowiedział mu chórek złożony z dwóch głosów.

Chłopiec rozejrzał się dookoła, poszukując w mroku źródła tych głosów. Nagle z ciemności wyłoniły się dwie postacie, które były dwuwymiarowe, to znaczy miały tylko długość i szerokość. Jedna z nich była długa i chuda jak patyk, a druga pucołowata i okrągłutka jak piłka.

- Od razu was poznałem – mówił chłopiec. – Wasz przyjaciel Mrok bardzo dokładnie mi was opisał.

- My już dawno chcieliśmy ciebie poznać, ale to tej pory nam się to nie udawało.

Tańczyliśmy czasem dla ciebie po ścianach, wyskakiwaliśmy zza drzwi lub okien, ale... ale ty nie chciałeś się z nami zaprzyjaźnić. Płakałeś albo wołałeś mamę lub tatę i było nam troszkę przykro z tego powodu – mówiły, wzajemnie przekrzykując się, jakby nagle chciały wszystko powiedzieć, nadrobić stracony czas. Chłopiec zawstydził się, że zachowywał się jak małe dziecko. Milczał. Cienie zrozumiały jego nastrój i zaczęły przekonywać:

- Nic się nie martw, to normalne, że się bałeś. Przecież nas nie znałeś. My też się boimy.

- Wy też? – zdziwił się chłopiec.

- Tak, my boimy się dnia! – krzyknęły.

- Dnia? Czy można bać się dnia? Wtedy jest tak pięknie, wszystko można zobaczyć, dotknąć, poznać.

- My mamy swój świat. Świat ciemności i przyjaciela Mroka. Widzimy może niedokładnie, ale to jest piękne, bo odkrywamy inny, tajemniczy świat, gdzie każda rzecz zmienia swój wygląd. Czasem jest ciemnoszara, czasem srebrzysta, czasem czarna. To też jest cudowny świat, który mógłbyś poznać razem z nami. Aha, zapomnieliśmy powiedzieć, dlaczego boimy się dnia. Bo światło nas przepędza i musimy się ukrywać, i czekać, aż znowu przyjdzie Mrok.

- A gdzie się ukrywacie? – spytał chłopiec.

- W rzeczach, na przykład w tym stole, w tym krześle – pokazał ręką jeden z cieni, ten bardzo chudy.

- Tak?

- Oczywiście – odpowiedziały cienie.

Ja boję się ciemności, a one dnia. Jakie to dziwne – myślał chłopiec. Zrozumiał, że jego lęk nie wynika z prawdziwego zagrożenia, jest wymyślonych. – Dzisiejszego wieczoru to odkryłem – cieszył się chłopiec.

- No dość tych rozważań. Wstawaj – powiedział Mrok. – Pójdziemy na spacer.

- Na spacer? – zdziwił się chłopiec.

- Tak, na spacer – odrzekł Mrok. – Ja was otulę swoim płaszczem, nie będzie zimno, nie będzie niebezpiecznie.

- Ale jak wyjdziemy z pokoju? – zmartwił się chłopiec. – Mama zamknęła drzwi i gdy usłyszysz skrzypienie podłogi, ruch klamki, to na pewno przyjdzie tutaj i nam zabroni.

- Nie będziemy otwierali drzwi.

- A jak wyjdziemy? – spytał chłopiec.

- Przez szparę w drzwiach – powiedziały cienie.

- Przez szparę? – powtórzył ze zdziwieniem chłopiec. – Ale ja się nie przecisnę.

- Mrok tłumaczył ci, że my cienie, jesteśmy ukryte w ciągu dnia w przedmiotach, w osobach, a w nocy ujawniamy się. Teraz ty też będziesz swoim cieniem.

- Zamienię się w cień? – spytał chłopiec.

- Nie musisz się zamieniać. On jest w tobie, tylko ty o tym nie wiedziałeś, bo w dzień się w tobie chowa, a wieczorem wychodzi. To znaczy, że on jest twój i jest trochę tobą. Proszę, spójrz na ścianę, widzisz go?

- Ależ tak!

- Cieszymy się, że to zrozumiałeś – powiedziały cienie.

- To głupie bać się siebie, a ja się bałem mroku i cieni – mówił chłopiec.

- Bo tego po prostu nie rozumiałeś. Często strach i lęk rodzą się z niezrozumienia, a gdy już się wie, to puf – i strachu nie ma – tłumaczyły cienie.

- Chodźcie już, chodźcie – zachęcał Mrok.

- Dobrze! – okrzyknęli jednocześnie i chłopiec i cienie.

Chłopiec wstał z łóżeczka i skierował się w stronę drzwi, zatrzymał się i powiedział:

- Jeszcze nie przedstawiliśmy się sobie. Mama mówi, że to niegrzeczne.

- Już naprawiamy ten błąd. Ja jestem długi Plim, a on – gruby Plam.

- A ja – pokazał paluszką na siebie chłopiec – Michu. Tak naprawdę to jestem Michał, ale bardzo lubię, gdy wołają na mnie Michu, bo zawsze potem mama albo tata całują mnie i głaszczą. Wasze imiona też są zdrobnieniami? – spytał Plima i Plama.

- Nasze imiona są stare. Ja jestem Pliniusz Starszy i dlatego wołają na mnie Plim.

- A ja Pliniusz Młodszy i dlatego mam zdrobniałe imię Plam.

- Aha – powiedział Michu, ale zaraz się poprawił i dodał: - Rozumiem.

- Idziemy – powiedział Mrok.

Wolniutko przecisnęli się przez drzwi, rozglądając się, czy ktoś nie nadchodzi. Przechodząc koło kuchni, Michał zerknął do środka. Mama zmywała naczynia, a tata czytał gazetę.

Chłopcu przemknęła myśl, że zapomniał wyrzucić śmieci.

- Jutro z rana to zrobię – obiecał sobie. – Mama tak dużo pracuje, trzeba jej pomóc.

Nie było czasu na rozważania. Musiał dogonić kolegów. Dotarł do drzwi wejściowych. I tutaj, jak poprzednio, bez trudności przecisnął się przez szparę.

Na dworze wszystko było szare. Domy, ulice, drzewa, nawet niebo były samą szarością.

Dzisiaj ta szarość nie budziła lęku. Był razem ze swoimi przyjaciółmi, odkrywał inny, szary świat. Świat, w którym króluje Mrok.

- Dokąd pójdziemy? – spytał.

- Teraz musimy tak się wydłużyć, by stojąc na chodniku, zaglądnąć na dach tego pięciopiętrowego budynku – powiedział Plim.

- Zajrzeć na dach mojego domu? Ależ to niemożliwe – stwierdził Michu.

- Wszystko jest możliwe, gdy jesteś z nami – odpowiedział Plam tonem nie znoszącym sprzeciwu. – Podaj mi rękę.

Chłopiec w ich dłonie wsunął własne i wyczuł energiczny uścisk, później delikatne szarpnięcie i poczuł, że rozciąga się jak guma. Spojrzał na swoje nogi – były bardzo długie i nadal się rozciągały. Mijał okna kolejnych pięter tak szybko, jak winda jadąca w górę czy w dół. Był długi, tak bardzo długi, że opierając się stopami o chodnik, głową sięgał dachu.

Przyjaciele widząc jego zdumioną minę, parsknęli śmiechem. Plam powiedział:

- Z czasem się przyzwyczaisz do tego i uznasz to za normalne.

- Normalne? Jak to możliwe? – zapytał.

- Przecież jesteś cieniem, swoim cieniem, a cień potrafi być malutki, wielki, olbrzymi i nie ma w tym nic dziwnego, jak nie jest dziwne, że wieje wiatr, zapada mrok, że kwiaty pachną i opowiadają nocą niezwykle historie o ziemi, o tym, co jest tam głęboko, pod naszymi stopami.

Chłopiec zastanowił się. Ile dzisiaj zdarzyło się niezwykłości, ile rzeczy zrozumiał! On, który jeszcze niedawno bał się ciemności. Rozejrzał się dookoła – w mroku majaczyły kominy, niebo zlewało się z dachami, było cicho i spokojnie. Nagle pojawiła się kotka. Przybyła nie wiadomo skąd. Po prostu wyłoniła się z mroku.

- Jestem Klementyna i mieszkam tutaj – przedstawiła się chłopcu. – A tym kim jesteś? – spytała. Michał nie zdążył odpowiedzieć, więc Plim i Plam dokonali prezentacji.

- To nasz nowy przyjaciel Michu.

- Bardzo mi miło – powiedziała Klementyna i przed oczyma zgromadzonych przyjaciół wykonała piruet. Zrobiła to bardzo pięknie. Jej ruchy były zwinne, lekkie i pełne gracji.

- Jesteś tancerką? – zapytał Michu.

- Ach, jaki jesteś miły – powiedziała Klementyna i zakryła łapką pyszczek, chcąc w ten sposób ukryć zakłopotanie.

- Naprawdę tańczysz wspaniale!

- Czy chcesz, bym zatańczyła specjalnie dla ciebie?

- Tak – odpowiedział uradowany chłopiec i klasnął w dłoń.

Klementyna wyprostowała się, ukloniła i rozpoczęła występ. W rytm lekkiego wiatru sunęła po dachu jak po parkiecie sali balowej, odchyliła głowę, rozpostarła ramiona, jakby tańczyła w objęciach fal powietrza. Zawirowała, a potem nagle zatrzymała się i wolno, obejmując i tuląc wiatr, kołysała się razem z nim. Chłopiec poczuł powiew wiatru i usłyszał jego delikatną muzykę. Otoczony płaszczem Mroku też zaczął tańczyć, początkowo nieśmiało, później coraz swobodniej, w rytm ciemności nocy. Chwycił łapki Klementyny i wirowali razem. Zmęczeni tańcem zatrzymali się. Klementyna pogłaskała go łapką po twarzy i poprosiła:

- Zapamiętaj tę noc.

Michu pokiwał głową.

- Nie mógłbym tego zapomnieć – szepnął.

Stali na wprost siebie i w jednej chwili Klementyna z baletnicy zamieniła się w zwyczajną kotkę biegnącą po dachu.

- Lubię cię i taką – powiedział Michu. – Dziękuję za taniec.

- Pa – odpowiedziała kotka, a znikając w ciemnościach, krzyknęła:
- Odwiedzę cię kiedyś!
- Będę czekał! – odkrzyknął chłopiec.
- Pora wracać. Zaraz przyjdzie noc, piękna noc księżycowa. Nasz przyjaciel Mrok musi wracać do domu. Byłoby mu przykro odejść tak bez pożegnania.
- Dobrze – rzekł Michu, choć bez zbytniego entuzjazmu. Spodobało mu się być długim, zaglądać na dachy, mieć niezwykłych przyjaciół, ale zrozumiał, że powinien postąpić tak, jak radziły cienie. Ponownie chwycił je za ręce, poczuł lekkie szarpnięcie i tak szybko jak winda zjeżdża w dół, zaczął maleć. Powrócił do swoich poprzednich rozmiarów.
- Idziemy – powiedział Plim.
- A Mrok? – spytał Michu.
- On jest z nami. Cały czas otula nas swym płaszczem – wyjaśnił Plam.

Trzymając się za ręce, nasza trójka, podobnie jak poprzednio, precyzyjnie się przecisnęła przez szpary w drzwiach. Wszyscy znaleźli się z powrotem w mieszkaniu Micha. Cichutko, na paluszkach przechodzili obok kuchni pokoju rodziców. Było ciemno i cicho. Śpią – pomyślał chłopczyk.

– Jutro im wszystko opowiem.

Po chwili leżał już wygodnie w swoim łóżeczku.

- I co, podobało ci się? – spytał Mrok.
- O tak, dziękuję bardzo – powiedział chłopczyk, ziewając.
- Do jutra – rzekł Mrok.
- Do zobaczenia – powiedzieli równocześnie Plim i Plam.

Zasnął.

Rano obudziło go słońeczko zaglądające ciekawie przez okno, pocałowało czule i tańczącymi promieniami zachęcało do wstania. Chłopiec przetarł rękami powieki, przeciągnął się i wyskoczył z łóżka.

- Mamo, mamó! – zawołał.

Drzwi się otworzyły, a w nich ukazała się ukochana mama. Wyciągnęła ręce do syna i powiedziała:

- Pora wstawać.
- Mamo, miałem wspaniały sen. Ja już nie boję się ciemności. Jak chcesz, to opowiem ci mój sen – mówił bardzo szybko i chaotycznie.

Nagle w oknie pojawił się ciemny kształt, mała kuleczka, która rozwinęła się i przybrała postać kotki. Oparła się o szybę i zajrzała do pokoju. Ich oczy spotkały się.

- O, Klementyna! – krzyknął chłopczyk i podbiegł do okna. Kotka wygięła grzbiet i wykonała

wspaniały sus na sąsiedni balkon. Chce, żebym ją podziwiał – uznał. Z zamyślenia wyrwała go mama.

- I co ci się śniło, syneczku? – spytała.

- To właściwie nie był sen. To zdarzyło się naprawdę. Ja już nie boję się ciemności i mam przyjaciół: Mroka, Plima i Plama. I kotkę Klementynę.

- Wspaniale, opowiesz mi to w kuchni – przerwała mama. – Czeka tam na ciebie śniadanie.

- Do zobaczenia wieczorem – powiedział chłopiec, wychodząc z pokoju. Wiedział, że Mrok i cienie zostaną tu, czekając na jego znak.